



" O LIŚĆ DEBU "

PŁOCK 1986

ORGANIZATORZY

Urząd Wojewódzki w Płocku — Wydział Kultury i Sztuki

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wojewódzki Dom Kultury

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej

Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej

Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru



Projekt okładki

JERZY MAZUS

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W PŁOCKU

K O M U N I K A T

z rozstrzygnięcia Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Wł. Broniewskiego „O liść dębu”

JURY KONKURSU W SKŁADZIE:

prof. dr Andrzej Lam — przewodniczący

Bożena Strzelecka — członek

Andrzej Zaniewski — członek

Tadeusz Żółciński — sekretarz

na posiedzeniu w dniu 10.09. 1986 r. po rozpatrzeniu 77 zestawów wierszy postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

dwie równorzędne drugie nagrody:

— **Jacek Olszewski** ze Świeradowa Zdroju godło **HAKONE** za wiersze: „Pieśń weterana” i „Modlitwa zbieracza motyli”

— **Leon Staśkiewicz** z Glińska godło „GAJ” za wiersze: „mój bóg”, wiersz bez tytułu „smutku-ziemio niezdobyta...”

trzecia nagroda:

— **Paweł Niemkiewicz** z Krakowa godło „Jech” za wiersze bez tytułów: „Przerosła mnie ta góra...” „Jak pył z przekleństwa wydobyty...”

nagroda specjalna za utwór o tematyce plockiej ufundowana przez Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Płocku

— **Wiesław Wyrzykowski** z Wilczkowa godło „EXUL JAN” za poemat: „skarpa nad wisłą”

nagroda za utwór o walorach estradowych ufundowana przez Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru

— **Jerzy Pawłowski** z Sierpca godło „Jerzy Paweł” za wiersze: „Równowaga”, „Odwrócone role”, „Fragment wiersza”, „Klio” oraz wiersz bez tytułu „przyznaję się...”

trzy równorzędne wyróżnienia:

— **Lucyna Maria Wyroślak** z Ustki godło „Lucyna” za wiersze: „ty” i „W świecie ciemności”

— **Jacek Podgórski** z Płocka godło „Jovis Pater” za wiersz: „Jak tu nie pisać wierszy”

— **Wiesław Wyrzykowski** z Wilczkowa godło „EXUL JAN” za wiersze z cyklu „moja wiara niewierna”

Pieśń weterana

*Kochane stare mury które mogą się okazać
Płytami słowiańskiego szpitala
Zapomnianej Europy
Śmierć jest ta sama dla chłopki i dla prezydenta — —*

*Dalekie podróże tu się jednoczą i tu wszystkie
Drogi mają wyjaśnienie w doczesnych szczątkach dawno
Zmarłych ojców — —*

*Kłamstwo wybacza największym zbrodniarzom
I pieniądz bierze nad wszystkim przewagę
Byłem żołnierzem w obronie ojczyzny
Lewa noga została na przedpolach bitwy
Prawa ręka stracona z szacunku dla wiersza
Język wydarty za prawdę pisaną na murze
Byłem żołnierzem mazowieckiej flotylli
Rozbitej z zazdrości o skrzydło motyla
Potrafię kochać jak Polak w dzikim stepie wiśni
Lecz martwe oko nie pozna kolorów obrazu
Jestem Francuzem kiedy wino piję
I starodawnym Gotem kiedy myślę o zemście*

*Jestem rabusiem czytającym książki
I mokrym liściem na twoim policzku*

*A ty jesteś matką czuwającą nad snem dziecka
I lasem w którym wykrawała się awangarda mego
Serca
Jesteś wiatrem kotysaną pętlą
I łucznikiem czekającym na mój gołębi lot*

Modlitwa zbieracza motyli

*Panie Ty masz wiele czasu
I możesz czekać na poprawę grzeszników
Nie znam wolności której Ty byś nie znał
Nigdy też nie kochałem Twoją miłością
Lecz nienawidzę jak Ty nie potrafisz*

*Panie Ty masz wiele czasu
I możesz czekać aż COŚ się zmieni
Wiesz kiedy zakwitnie Biała
Kiedy Czerwona Róża
I znasz diabelskie sztuczki dmuchanego raję
Nie znam zmęczenia którego Ty byś nie znał
I jestem szalony w przeciwieństwie do Ciebie*

*Masz wiele czasu Panie mój
I możesz czekać aż grzesznik się ocknie
A mnie ścigają niepokoje i wciąż brak mi
Pieniędzy
Nie trzydziestu srebrników lecz kilku złotych
Do szczęścia i na Golgotę garb swój ciągnę
By się przekonać czy żyć jeszcze umiem*

*Nie jestem tu sam choć tręcę samotnością
I częściej narzekam niż śpiewam*

*Panie ty masz wiele czasu i jesteś cierpliwy
Pozwól więc że jeszcze pobłędę
W lesie który mnie zniewala
Pozwól się cieszyć chwilą co przemija
Pozwól że do Sedna sam dojść spróbuję
Przed CZASEM*

mój bóg

mój bóg chodzi wcześniej spać
sam błądzą po ulicach
oczy tulę do żółtych okien kawiarni
nauczyłem się z niezliczonych podobizn jego
mieć pobłażliwą twarz dla ludzi
i myślę jakby też on wyglądał w źle skrojonym garniturze
mój bóg bywa niehumaniczny
nie zna świata
założę się na przykład że nie wie
do jakich miejsc dojść można na długość spalonego papierosa
mój bóg jest dobrze zakonserwowanym staruszką
przebywa w miejscach wyjątkowych i sterylnych
jak igły do zszywania wnętrza
mój bóg chcąc utrzymać się przy życiu musi być egoistą

*

smutku — ziemio niezdobyta
twoje żyzne pola rodzą cały rok
i co sekundę
jest ciebie więcej w ludziach
których usta opuściły trawę krzyku
któż by cię wołał w nasze ciało
tak mocne
że nie zniszczyły go eksplozje tylu ranków
i słów
smutku urodzony w cieniu gwiazd
w pył co wzbity stopy
w milczeniu
twoja krew się wykrusza pod językiem wskazówki
smutku który nie opuszczasz nas
nawet przy snu kieliszku
wymyśliłeś pępek świata
pokazując nam plecy ludzi
podobny bogom
jesteś wszystkimi żywiołami
gdy nas spotykasz zawsze zaskoczonych

*

*Przerosła mnie ta góra
I w głąb swej jaskini zawiodła
Z jaskini wypływa rzeka
W niej tonie mój głos
Rzuciłem kamień do wody
Lecz ani jedno koło
Nie potoczyło wozu
Tylko gdzieś w oddali
Rosła druga
Podobna do tej góry
Dolina*

*

*

*

*Jak pył z przekleństwa wydobyty
I śniętej ryby wolny dryf
Zakrywa oczy dym z pogorzeliska*

*W tym lesie drzewa stoi już nie mają
Choć jeszcze rosną ponad własne siły
I ponad nasze ich obrazy*

*Jak pył z okrzyku — któżby Cię zawołał
W adresach Twoich listów pożary płoną
Lecz ponad ogień każde słowo*

*A pył na ziemię wciąż upada
Budując szanse czujnych kroków
I w każdy ślad Twe ciało się zapada*

WIESŁAW WYRZYKOWSKI

nagroda specjalna

poemat: skarpa nad Wisłą

I

ty jesteś matką
ja dzieckiem twoim
karmisz mnie piersią zieloną równiną
odciskam stopy w piasku nad wisłą
wierzbę tak polskie że płaczące
spływają wzdłuż drogi
polnej autostrady z szos krążownikami
furami nawozu
rozrzuć równo poprawiam obrus
wznoszę toast za ciebie
zielona matko srebrna rzeko
przed pomrukiem nocy
dzwonię wiadrami na anioł pański
krów ulgę
i piję ciepłe spienione mleko
jak przepustkę do wieczności
bezpieczny gołębiem
z piersi wyrzucam garścią radość
ty jesteś matką ziemi nizinna
ja synem twoim
wciąż powracającym ptakiem

II

stojąc na skarpie jak przy ołtarzu
wstrzymuję pegaza wzruszenia
powieki drżą jak skrzydła kolibra
czuję na sobie ciężar zbroi i wieków
na romańskim fundamencie
miecz tarcza i orzeł bo polska
zgiełk niejednej jatk
zakodowany w każdej komórce murów
stoje na straży
czujny jastrząb gotowy desperat
ziemi i miasta uczeń
składam króla do grobu

III

gdy wiatr zawiruje
zrywając kapelusze makom polnym
niesie tuman piasku
nie za bogata jesteś kraïno
nie za żyzna

ale tak gościnnie serdeczna
że zamieszkała
w bocznej nawie arki wiary
pani nasza twego imienia
mazowiecka

łatwiej podzielić kromkę ostatnią
niż cały bochen chleba

IV

biegniesz szarozłota włstulo
od granitowych progów niebios
z lekką zadyszką
pozornie zmęczona tracąca rytm
jak wytrawny hazardzista
rozdajesz karty stawką skarpą
z naszym wczoraj i jutrem
w miejscu takim czas i przestrzeń
są jednym nie istnieją

obiegasz miasto na pozór obojętna
zajęta czym innym
inną miłością a gdy uśniemy
uderzasz po rysujące się mury
wciąż nienasycona kobieto

V

niebo nad płockiem
jest ciałem siedemnastoletniej
anny marii
pierwszej dziewczyny

takiego nieba
nigdy dosyć bo jeśli jest raj
nosi go anna maria

VI

jeśli wierzyć kazaniom
o głos dzisiaj nikt nie prosi
stąd burza i błyskawice przekrzykiwać
tutaj bóg po sześciu dniach pracy
przyjechał po odpoczynek
zarzucił wędkę zapalił
i obserwując szałwika taniec na fali
zasnął

w śnie odwiedziła go syrena
staruszek zachwycony urodą
pótrybiej istoty zakochał się na amen
wziął w ramiona

jeśli wierzyć kazaniom
wiejskiej starszyny
jesteśmy dziećmi tej pary

VII

zboża kotyszą się w biodrach
dojrzewającej panny
klepiemy kosy wkładamy świeże koszule
jutro żniw początek
pierwsza randka nad rzeką
poznamy plon smak kobiety

VIII

maria pani niebieskich oczu
dłoni w których zamykałem usta
jest dniem pierwszym ostatnim
spotkanie z nią było wyjściem na brzeg
po tysiącleciach pełzania w wodzie
skuszony wyprostowałem kark
aby tym boleśniej upaść
po odejściu w cień nawy
nie mam prawa powrotu
na wieżę zegarową

IX

odpustami księża dzielą
wymazują wszelkie winy

tu skarbonka a tam taca
i kołеды sieć pieniężna
niosąc ojca na pochówek
syna żeniąc w dzień sobotni
rybki niklu sypiesz garścią
wnuka bogu przedstawiając
w drugiej ręce trzymasz pieniądz
i tak żyjąc w łaski blasku
wstęp do nieba wykupujesz
czy w tej cenie tylko tańce
czy konsumpcja spanie wszystko

X

za tumem wszystko jest inne
zieleń zieleńsza
dzieci radośniejsze
słowa piękniejsze
jeśli głowę stracić
serce oddać w agencję
wypożyczyć dłonie
to tylko tam
zrywając kocha

lubi

szanuje

XI

jasne oczy ziemio mazowiecka
coraz trudniej od łez wstrzymać
nasz bieg jest petrochemią
czarną żyłą ropnej krwi i pracy
trudem
potu po chustkę w dłoni
i początkiem zadyszki płuc
musimy twą zieleń gwałcić
przemysłem
taka jest cena dostatku

XII

pod trzema muszkieterami
jak pod trzema trąbami

pito wino miód śpiewano
krępe dziewczki jędrne piersi
uda brzuchy biodra kotysane
vivat vivat białe głowy
nasze żądze nasyczone
nasze dłonie wypełnione
puste kiesy
pod trzema trąbami cisza kroczy
zagadkowo się uśmiecha
czeka na wiatr od rzeki
przyniesie echa przeszłości
wina miodu nagich kobiet
brzęk szabel veto veto
tę się kręci cisza cichnie

XIII

ziemio rodzinna matko najtkliwsza
wierzbo polna opuszczona głowo
tyle mam do opowiedzenia
serce wyładowane po brzegi jak puchar
w oczekiwaniu na kroplę
a co mnie dopełni
abym wyśpiewał swoje uczucia

jak tobie o tobie mówić gdy usta martwe
jakby tylko do chleba i miłości stworzone
milczą

ziemio mazowska plaża nad wisłą
mario z trzcin przybrzeżnych pierwszej miłości
nie umiem otworzyć serca aby przemówiło
stoję przed tobą i czekam
czy otworzę usta szam przekroczyć most
i z drugiego brzegu odejścia
wypowiem tylko odchodzę z łąk exul

jak mówić o tobie jeśli w sercu nokturn
opłakuje marię i plażę
już nie istniejącą

LUCYNA MARIA WYROŚLAK

wyróżnienie

ty

kształt ciała
tak dobrze mi znany
każdy szczegół
rozpoznaję dotykiem
ciepło i zapach skóry
przyciąga
czyni cię jedynym
najważniejszym z ludzi
pytasz
w jakim kolorze
najładniej ci
nie mówmy o tym
czuję cię w każdym
w którym *j e s t e ś*

W świecie ciemności

Czy twoje niebo
błękitniejsze jest od mojego?
Mojego nie zasłaniają chmury.
A słońce czy żółte?
Moje jak wirujący tęczowy bąk
cieplem życzliwie obejmujące
niczym twoje ręce
czułością przenikające
moje ciało.
A zieleń traw czy soczysta?
Może zwiewna jak obłok
o którym opowiadasz,
że spaceruje po niebie?
Barwy mego świata
mimo ciemności płoną.
Zrodziła je moja wyobraźnia

Jak tu nie pisać wierszy

*jak tu nie pisać wierszy
kiedy drzwi zamykają się same
a wszelkie duchy wkładają niebieskie
uniformy*

*na ulicach plujemy na siebie
łaciną — świadectwem naszych związków
z kulturą antyczną*

*jak tu nie pisać wierszy
kiedy usta związane na supeł
a nogi uciekają same*

*na wieżach westchnień
bogowie z połamanymi ramionami
sprawcami burzy*

*jak tu nie pisać wierszy
kiedy piętnastolatki
jak ptaki idą
na druty rzeczywistości*

WIESŁAW WYRZYKOWSKI

wyróżnienie

z cyklu: moja wiara niewierna

*
* *

że jeszcze idę
mimo wstrzymanych zegarów
i list piszę
o północy gońca telepatii
przy akompaniamencie
całej orkiestry wiejskich psów
którym spacer się marzy
wyprawa na dziewczynki
za to kwiat polny dziurawca
jak potwierdzenie wiary
rzucam pod nogi

jeśliś tak wszechmożny
schyl się
i ukarż w trybie doraźnym
za bezczelność zwątpienia

*
* *

gdy przyszedłeś z marii ciałem
byłem twój na wieków wiek
po rozstaniu kart spaleni
jesteś gipsem na kominku
nie przybiegaj więcej światem
dzwon nie zbudzi na nieszpory
jestem wolny choć nie chciałem
mnie czy ciebie bardziej boli

*
* *

wyrzucasz piątki zapomniane
posty święta adoracje
krzyż wskazujesz lampę nocy
ja się lękam krwawy panie

jeśli idę to nie z wiary
nie opuszcza się w potrzebie

ty przyszedłeś by nawracać
ja odejdę drogę wskazać

*

*

*

święty wróblu franciszku z assyżu
nie wypominaj trzech garniturów
telewizora
nie umiem boso wyjść na drogę
wpleciony wikliną w konwenanse
dla równego oddechu
znad ołtarza wróblu wkładam futro
okulary
które stanowią luksus wyższego rzędu
nie dostrzegam głodnych mrówek afryki
a gdy przyjdzie wieczór
nie wyrzucaj zdrowych desek
choć tyle
pozwól
wziąć na drogę

*

*

*

wszyscy święci jak z obrazka
na jarmarku żyd sprzedaje
suknie świetlne różańcowe
piór poszumem chóru graniem
aniołowie jak koguty
w prezbiterium chylą głowy
siwy proboszcz jak bóg ojciec
syna znów posyła lekko
drzewo ścina ostrzy piłę
szarym wróblem stań się panie
krzyż nie cofnie dni egipskich
co najwyżej ktoś zarobi
jednym szczeblem dzieląc wszystkich

JERZY PAWŁOWSKI

nagroda za wiersze
o walorach estradowych

Równowaga

*nie więcej płaczu
niż śmiechu*

*nie więcej bólu
niż nadziei*

*nie więcej lęku
niż odwagi*

*nie więcej śmierci
niż nas*

Odwrócone role

*nie płacz nie pójdę na wojnę
nie będziemy jeść ostatniej kolacji
na pożegnanie dzielić się
chlebem i winem
wszystko będzie odwrócone
wojna przyjdzie do nas i
o tym dowiemy się ostatni*

Fragment wiersza

*nawet jeśli Bóg nie istnieje
i przemoc ma prawo bytu
i nieuchronnie wszystko wypadnie z rąk
po ostatni kamyczek
co zaprzecza rozpacz
muszę odszukać opłatek ciepła
w tobie który przychodzisz
by ból nie przetamał się w nicość*

Klio

przedzieras się przez mity rodzinne
dziesięć pytań do sumienia
przez legendy śródziemnomorskie
przedzieras się do mnie
z siekierą po Kainie

*

*

*

przyznaję się wbrew zwyczajom epoki
Galileusza spotkanego w drodze
zapytam o ból strach i nędzę
umierania po trochu
przed Giordanem Bruno
pochylę głowę
i będę milczał



